ROZMAITOSCI WARSZAWSKIE.

Ner 105. — DODATEK DO KORRESPONDENTA. — 1834.

OBRAZ POTOPU.

(Z Gesnera.)

Już pyszne wieże marmurowe zagrzebane były w wodach; już czarne bałwany toczyły swój ogrom po szczytach gór najwyższych. Ponure czoło jedynej tylko opoki wybiegało po nad wód głębinę. Nieład okropny panował naokoło jej boków bitych falami; nieszczęśliwi, którzy w rozpaczy wedrzeć się na jej wierzchołek chcieli, przenikliwe wydawali krzyki, a śmierć niesiona na wodach tuż ścigała ich kroki. Tam część skały odrywa się i runie, ze swoim ciężarem ludzi jęczących, w odmęt zburzony; tu gwałtowne potoki, utworzone deszczem nawalnym, unoszą syna, chcącego nadaremnie uratować konającego ojca, lub wyżej zawlec strapioną matkę, otoczoną resztą rodziny. Sam tylko szczyt najwyższy wznosił się jeszcze z przepaści. Na tę skałę wybiegłą, Semin, wspaniałomyślny młodzieniec, uniósł ukochaną Semirę. Młodzi kochankowie w dniu tym wieczystą zaprzysięgli sobie miłość. Byli sami, wały wszystko pochłonęły; byli sami tylko w pośród nawałnicy i wiatrów szalonych. Zlewały ich potoki deszczu, piorun grzmiał po nad ich głowami, rozjadłe morze u nóg ich ryczało. Straszliwe ciemności wokoło nich panowały, chwilami tylko błyskawica oświecała ten widok okropności. Każden obłok niósł postrach na swem ponurem czole, każden wodny bałwan, obciążony trupami, toczył się burzliwie, szukając nowych ofiar zniszczenia.

Semira przyciskała kochanka do bijącego serca, łzy zmieszane z kroplami deszczu spadały wzdłuż jej bladego lica. Przerywanym rzekła głosem: »Nie ma już zbawienia dla nas, o mój ukochany! o mój najdroższy Seminie! zewsząd śmierć nas okropna otacza!.... O zgrozo! o zniszczenie! śmierć, patrzaj, jak coraz bardziej się przybliża! Któreńże z tych bałwanów, ach! któren nas pochłonie? Wesprzyj mnie, ukochany, wesprzyj drżącem ramieniem! wkrótce, wkrótce uniesieni powszechnem zniszczeniem, ty żyć nie będziesz, ja żyć nie będę!..... Oto..... o Boże wielki!..... widzisz ten wał wodny? jakże jest straszliwy! czy widzisz przy połysku błyskawicy, jak się zbliża!... o Boże! o Sędzio!.....«

Bezsilne ramiona Semina przycisnęły omdlałą dziewicę; drżące umilkły usta: nie widział już okólnego zmieszania, przed oczyma jego była mdlejąca kochanka, schylona na jego łonie. Na ten widok, cierpienie, dotkliwsze niżeli śmierć sama, rozrywa jego duszę. Ucałował jej lica, zmyte zimnym deszczem, i przyciskając ją mocniej do serca, zawołał: »Semiro! ukochana Semiro, przebudź się! ach! wróć raz jeszcze na ten świat okropności! niechaj twoje oczy raz jeszcze na mnie się obrócą! niechaj zbladłe twe usta raz jeszcze powiedzą, że mnie kochasz, że mnie

kochać będziesz do śmierci! raz jeszcze, nim nas wodne uniosą bałwany!«

Rzekł, a Semira się ocuciła; zwróciła na niego spojrzenie, które wyrażało miłość najżywszą i smutek najgłębszy. Prowadząc potem wzrok po widoku zniszczenia, zawołała: »O Boże! o Sędzio! nie ma więc zbawienia, nie ma miłosierdzia dla nas? O jakże spiesznie toczą się bałwany! jak grzmot straszliwie w około się rozlega! jakże okropna zgroza poświadcza nieubłaganą zemstę Odwiecznego! — O Boże! lata nasze płynęły w niewinności; ty z młodzieńców najcnotliwszy!..... Biada, ach! biada mnie! zgineli już ci, co napełniali życie moje tysiącem słodyczy! I ty, coś mi życie dała!..... o srogi widoku!.... fala uniosła cię zdaleka ode mnie; raz jeszcze chciałaś podnieść głowę i ręce, raz jeszcze chciałaś mnie błogosławić, lecz wody cię pochłonęły...... Niestety! zginęli wszyscy! a jednak, o Seminie! Seminie! świat samotny, zniszczony, byłby jeszcze dla mnie rajem rozkoszy obok ciebie! — Boże! młodzienne na°ze lata upływały w niewinności..... Niestety! nie można więc zbawienia, nie można miłosierdzia się spodziewać!.... Lecz cóż rozdarte moje wyrzekło serce? O Boże! wybacz! umieramy. I czemże niewinność człowieka w oczach twoich?«

Młodzieniec wspierał kochankę upadającą pod wiatrów zadęciem i tak jej mówił: »Tak jest, ukochana! wszelka żyjąca istota wyniszczona została na ziemi; żaden jęk konania nie rozlega się już z pośrodka zniszczenia. O moja Semiro, moja uwielbiona Semiro! Nadchodząca chwila będzie już ostatnią naszego życia!.... Tak jest! zniknęły wszystkie nadzieje życia tego! wszystkie zachwycające widoki, które przedstawiały się nam w rozkosznych godzinach szczęśliwej miłości, wszystkie zniknęły! Umieramy! śmierć spieszy nas pochłonąć! Już drżących naszych nóg dotyka; lecz nie oczekujemy równie jak zbrodniarze losu powszechnego! Umieramy! Lecz czemże byłoby życie najdłuższe, najrozkoszniejsze? Kroplą rosy uwisłą na skale, którą poranne słońce zatapia w morzu. Wzmóż twoją odwagę! Wieczność szczęścia czeka nas po za tem życiem! Nie drzyjmy w przechodzie do niej. Uściśnij mnie i z poddaniem czekajmy naszego losu. Wkrótce, o moja Semiro! wkrótce dusze nasze wzbiją się po nad ten padoł okropności; wzniosą się, przeniknione uczuciem niepojętego uszczęśliwienia. Boże wielki! w tak szczytnej nadziei serce moje ufność położyło! Semiro ukochana! wznieśmy teraz ręce do Boga. Śmiertelnym-że to przystoi sądzić sprawy jego? Ten, którego tchnienie nas ożywiło, zsyła zarówno śmierć na sprawiedliwych i występnych. Lecz szczęśliwy, kto szedł ścieżką cnoty! Nie o życie już błagamy ciebie, o Boże miłosierdzia! zabierz nas w sprawiedliwości twojej; lecz ożyw w sercach naszych nadzieję tego niepojętego szczęścia, którego śmierć zakłucić nie zdoła. Grzmijcie pioruny! otwórzcie się przepaści! spieszcie, o wały! chwała, chwała nazawsze sprawiedliwemu Bogu! Niechaj to będzie naszą ostatnią myślą.«

Radość i odwaga zajaśniały na upięknionej twarzy Semiry; wzniosła ręce w pośród burzy, i rzekła: »Niechaj serce moje pełne będzie odtąd tych wielkich nadziei! Chwalcie Pana, usta moje! oczy wylewajcie łzy radości, dopóki śmierć was nie zamknie. Czeka waś niebo i szczęście wiekuiste. Wyście nas wyprzedziły, przedmioty ukochane! idziemy za wami, połączymy się wkrótce! Oni teraz otaczają tam Najwyższego, oni sprawiedliwi, Bóg po swoim sądzie zgromadził ich przed swoje oblicze. — Grzmijcie pioruny! szumijcie odchłanie! wy hy-

mnem jesteście jego sprawiedliwości! pochłońcie nas fale!....«

»Oto..... ach ukochany! uścisnij mnie! oto śmierć idzie! zbliża się na tym bałwanie ponurym! uścisnij mnie Seminie! o Seminie! nie porzucaj mnie! ach! już mnie woda unosi!........«

»Sciskam cię, Semiro!— zawołał młodzieniec, —ściskam cię! O śmierci, witaj! Oto gotowi jesteśmy! Niechaj błogosławionym będzie Bóg wiecznie sprawiedliwy!«

Tak mówili, i uściśniętych razem pochłonęły fale.

Islandczykowie.

Powierzchowność Islandczyka nie przedstawia żadnych szczególnych rysów, któreby go odznaczały głównie w historyi naturalnej rodu ludzkiego. Jedyną odróżniającą go cechą jest tylko nadzwyczajna długość kości grzbietowej, w stosunku do innych części ciała; gdyby te odpowiadały jej co do wielkości, musiałoby się znajdować mnóstwo olbrzymów w Islandyi; wyspiarze ci jednakże wszyscy prawie średniego są wzrostu, i nie zbyt silnej budowy ciała.

Tegocześni mieszkańcy tej ziemi biegunowej od rozmaitych narodów ród swój wywodzą: jest-to mieszanina Szwedów, Norwegczyków, Duńczyków i Szkotów. — Charakter Islandczyka w zupełnej jest zgodności z krainą, w której mieszka. Uśmiech zdaje się bydź obcym jego twarzy; przedmioty bowiem, ciągle wzrok jego uderzające, nie są zdolne rysów jego wesołością ożywić. — Islandki nie odznaczają się pięknością; w ogóle kibić mają kształtną, śliczne zęby i płeć nadzwyczaj białą. — Sposób życia Islandczyków jest prosty niezmiernie. Rozliczne ryb gatunki, w które okoliczne obfitują morza, są głównem ich pożywieniem, a serwatka i woda zwyczajnym napojem. Przy życiu tak skromnem Islandczykowie nie dochodzą jednakże późnej starości: rzadko widać pomiędzy nimi starców siedemdziesiąt-letnich.

Wyspiarze ci są niezmiernie zręczni; doskonali z nich żeglarze; niektórzy poczynili nawet ważne bardzo odkrycia: Eyrek Randa, pierwszy dał nam poznać Grenlandyją, r. 932; Herjulfon i Erichson odkryli część Ameryki r. 1001.

Najpiękniejszym rysem, cechującym mieszkańców starożytnej Tuli, jest cnota gościnności do najwyższego posuniona stopnia, która im sprawiedliwie pierwsze nadaje miejsce pomiędzy ludami, przyjaciołmi ludzkości. Rzadko słychać u nich o kradzieży. — Głównem ich zatrudnieniem jest rybołówstwo i chodowanie trzód. Tak są do rodzinnej przywiązani ziemi, iż sądzą się nieszczęśliwymi w każdym innym kraju. Z natury są już poważni i niezmiernie pobożni; nigdy nie przebędą rzeki lub niebezpiecznego w górach parowu, aby pierwej nie odkryli głowy i nie polecili się opiece boskiej. Wdzięczność ich nie znika wraz z niebezpieczeństwem; ocaleni, dzięki składają Bogu, że ich cudownie zachował. — Gdy się zgromadzą, najulubieńszą ich rozrywką jest czytanie starożytnych dziejów. Osobliwszą znajdują rozkosz w przypominaniu sobie najodleglejszych wydarzeń. Wspomnienie przeszłości pociesza ich w obecnej chwili. Starzec, głowa rodziny, czyta najpierwszy, potem każden jej członek z kolei do rąk księgę bierze. Gdy jest dokończona, zaczynają czytanie na nowo. Większa też część Islandczyków umiałaby opowiedzieć z pamięci cały ciąg wydarzeń, tyczących się drogiej ich krainy. Niekiedy śpiewają wiersze, których przedmiot zawsze musi bydź krajowym, ostatnie strofy zwykle cały chór powtarza.

Znany im także jest taniec i gry niektóre. Szczególniej są doskonali w grze szachów: ostatni wieśniak islandzki mógłby dawać nauki najwyćwiczeńszym mistrzom stolic naszych.

Islandczykowie w powszechności niezmiernie

źle mieszkają; domy ich składają się z pięciu lub sześciu izb, do których światło dochodzi dziurami, wyrobionemi w dachu, w dziury te wprawiona bywa szyba szkła, a częściej jeszcze mocno wyciągnięty i przezroczysty arkusz pargaminu; pargamin ten robią z błony otaczającej żołądek wołowy. Świetlica, czyli sala do pracy i zabawy, ma jedynie okna. Sprzęty odpowiadają prostocie mieszkania. Bogatsi utrzymują osobną izbę na przyjęcie cudzoziemców, zwykle pokój takowy najwystawniejszy bywa w całym domu.

Ubiór Islandczyków również jest skromny. Kolor błękitny i czarny są ulubioną barwą ich stroju. W zimie noszą baranie korzuchy, wełną do środka obrócone. Mężczyzni ubierają się w długie kaftany z sukna czarnego, zwanego Wadmal, trzewiki mają ze skóry foków, czyli psów morskich.

Religija luterska jest upowszechnioną w Islandyi. Język islandzki jest tenże sam, którym mówiono niegdyś w Szwecyi, Danii i Norwegii; tak się tam dotąd zachował czysty, że Islandczykowie czytają i rozumieją z największą łatwością kroniki i starożytne podania.

Piorun.

Nim zwłoki Ariosta, sławnego włoskiego rymotwórcy, przeniesione zostały z kościoła Benedyktynów do biblijoteki ferrarskiej, piorun, wpadłszy do świątyni, zwalił jego popiersie, umieszczone nad grobowcem, i stopił wieniec laurowy, ulany z żelaza, któren głowę jego opasywał.

Ofiara słońcu.

Mieszkańcy Florydy czynią każdego roku, na wiosnę, uroczystą ofiarę słońcu. Napełniają ziołami wszelkiego rodzaju skórę wielkiego jelenia, zdobią ją uplotami owoców i kwiatów, potem, zawiesiwszy na wierzchu drzewa, tańczą naokoło, śpiewając hymny na cześć słońca.

Konik polny.

Trubadurówie Prowanccy w dni wilkich uroczystości zdobili teki swoje, powiewnemi ocienione piórami, wyobrażeniem konika polnego, ulanego ze złota: — powabne godło prostoty ich pieśni! — Poeci greccy, podług Platona, również przyozdabiali swe głowy konikami polnemi ze złota.

Zwyczaj ten, jak się zdaje, najdawniejszej sięga starożytności.

Aleja kolumnowa.

Colorno, jest-to wiejski pałacyk Książąt Parmeńskich. Miejsce to słynie wspaniałemi ogrody, najbardziej sławionym jest gaj przepyszny, samemi pomarańczami sadzony. Również sławną jest aleja, mająca przed każdem drzewem kolumnę, tak, iż patrząc na nią zdaleka, gałęzie zdają się wychodzić z kapitelów, i również wspaniały jak nadzwyczajny przedstawia widok.

PRZYJAŹŃ.
(Sonet.)

Wiosna była, w cudnej niebios topieli,
Skowronek nucił pieśń odrodzenia;
My się podając rozkoszom złudzenia,
Rzekliśmy: „w szczęściu nic nas nie rozdzieli.“

Wtem słońce zgasło, w pośród chmur powodzi,
Piorun pobłyskał, jako lampa w grobie,
Los nas rozdzielił, serce się znachodzi,
Ach! nawet w burzy będziemy przy sobie!

Burzy i szczęścia przetrwawszy koleje,
Z niewoli ciała dusza się wyrywa;
A gdy wiośnianny zefir nas owieje,
Postać z postacią, duch z duchem się zlewa,
Harmonji wiecznej nic już nie rozchwieje,
Bo jedną duszą, dwie dusz się nazywa.

KONIEC ROKU 1834.